



Am Samstagabend feiern die polnischen Arbeiter auf ihren Zimmern, solange die Direktorin es erlaubt. Frühstück gibt es nicht mehr, dafür ein Lunchpaket vor der Tür

Hotel Europa

Lekarze starają się nie zwariować. Robotnicy desinfikują się rumem. Polacy, którzy nie mogą już dojeżdżać do domu, utknęli w Prenzlauer Wendenkönig. EVA HOFFMANN I AGATA SZYMANSKA-MEDINA (FOTOS)

Na górze, w pokoju 211, siedzi i czeka Marek Wagner. Czwarty dzień w tym jadalnym pomieszczeniu i nadal żadnych rezultatów. Czy ma wirusa, czy może wreszcie się z niego wydobędzie? Powrót do pracy w szpitalu w Prenzlauer.

Na dole, w pokoju 110, Łukasz K. otwiera pierwszą butelkę rumu dla siebie i swoich kolegów. Na zewnątrz jest jeszcze jasno, słońce zachodzi za płaskie pola Uckermark. Młody Polak podkręca muzykę, basy dudnią tak głośno, że ściany hotelu wibrują. Wagner nad nim też to słyszy. Słyszysz świątecznych robotników.

Łukasz K. nic nie wie o losie swojego rodaka Marka Wagnera. Nie wie, że na piętrze nad nim boi się lekarz, nawet nie tyle koronawirusa, co perspektywę pozostania tutaj przez dwa tygodnie dłużej.

Witamy w Hotelu Europa.

Jest sobotni wieczór w Wendenkönig, weekend przed Wielkanocą. Pomimo pandemii, rodzinny hotel na obrzeżach Prenzlauer jest prawie w całości zarezerwowany. Trzydziestu osób na trzech piętrach. Na dole robotnicy, na górze lekarze. A na samej górze, pod dachem, mieszka dyrektorka hotelu Melanie Thiemke.

Z parteru prowadzą drzwi na wewnętrzny dziedziniec z kącikiem dla palaczy. To tutaj zbierają się monterzy po pracy. Łukasz K., fan techno, który przyniósł do hotelu swój własny system muzyczny. Pokój 110. Mateusz L., o łagodnym głosie i e-papierosie, który tęskni za synem i ogrodem. Pokój 111. Tomek W., który wciąż ma nadzieję na wielką miłość i mówi głośniej niż jego koledy razem wzięci. Pokój 108.

Lekarze na drugim piętrze sami palą. Wieczorem idą na spacer do hotelowego ogrodu za domem, zawsze ta sama runda. Jest wśród nich Arkadiusz Gawliczek, starszy lekarz oddziału chorób wewnętrznych szpitala powiatowego. Wychował się w Niemczech, ale z miłości wrócił do Polski, dobre pięćdziesiąt kilometrów dalej, do Szczecina. Codziennie pod koniec zmiany dzwoni z samochodu do swojej rodziny. Jest Michał Sikora, który właściwie chciał studiować anglistykę, ale został lekarzem, jak wszyscy mężczyźni w jego rodzinie. Mieszka w pokoju 112 na piętrze dla pracowników. I jest jeszcze Wagner, 35 lat, internista i weganin. Ale on już nie wychodzi z pokoju - to zbyt niebezpieczne.

Nie ma prawie żadnej wymiany między tymi dwoma grupami, ale jest wiele podobieństw. Wszyscy narzekają na słaby dostęp do internetu i hałas drugiej grupy. Wszyscy pochodzą z Polski i pracują tutaj, w Brandenburgii. I wszyscy oni utknęli tutaj, w hotelu Wendenkönig.

Pokój 211, drugie piętro
Wagner spędził ostatnie cztery dni na dwunastu metrach kwadratowych. Jego krewny miał pozytywny wynik testu. Chociaż Wagner nie odczuwał żadnych objawów, natychmiast podjął działania. Odwołał swój dyżur w szpitalu okręgowym i trafił do izolacji. Pierwszy test wyszedł negatywnie, a teraz czeka na wyniki drugiego. Gdyby wiedział, że utknie tutaj, w ciasnym pokoju z tapetą z wiórów drzewnych, różową pościelą i plastikowymi kwiatami, być może nie zostałby w Niemczech.

Szpital powiatowy w Prenzlauer dysponuje 116 łóżkami. W poczekalniach pacjenci witają się, a lekarze są ze sobą w dobrych stosunkach. Podczas gdy w oddalonym o prawie sto kilometrów Berlinie ludzie walczą o odzież ochronną, tutaj na początku kwietnia sytuacja jest jeszcze spokojna.

Niektórzy z pracowników zostali jednak postawieni przed wyborem: pozostać na czas nieokreślony - lub natychmiast wrócić do Polski.

Pokój 214, drugie piętro
Arkadiusz Gawliczek, starszy lekarz, od czasu pandemii pracuje więcej niż zwykle. Nie dlatego, że jest więcej do zrobienia, ale dlatego, że życie hotelowe oferuje tak mało różnorodności. W domu w Szczecinie kładł o tej porze spać swoją czteroletnią córeczkę, czytał jej bajkę i jeszcze jedną, i jeszcze jedną. Spakował się na dwa tygodnie, "cokolwiek dłuższego to będzie ciężka próba", mówi. Już teraz uważa, że mieszkanie z kolegami wymaga przyzwyczajenia. Czas spędzony w Wendenkönig nazywa "obozem integracyjnym, przymusowym".

22 z 42 lekarzy szpitala powiatowego mieszka w Polsce. Zwykle codziennie rano dojeżdżają do pracy, tak jak około 13.000 ich rodaków w samej Brandenburgii. Od 27 marca nie jest to już możliwe. Każda osoba przekraczająca granicę z Polską musi przejść dwutygodniową kwarantannę. Zwolnieni są tylko kierowcy ciężarówek. W międzyczasie współmieszkańcy nie mogą opuszczać domu powracających. Aby ulżyć swoim rodzinom i utrzymać szpital w ruchu, polscy lekarze z Prenzlauer postanowili więc zostać.

"Zostańcie tutaj!" - tak minister finansów i spraw europejskich Brandenburgii Katrin Lan-ge wołała do polskich dojeżdżających do pracy jeszcze przed zamknięciem granicy. Ci, którzy zastępują się do apelu, otrzymują zasiłek w wysokości 65 euro dziennie. Mniej więcej tyle, ile kosztuje pokój w Wendenkönig. Dziesięciu lekarzy z Prenzlauer mieszka tu od połowy marca.

Wejście, recepcja
Melanie Thiemke, 44 lata, nosi rękawiczki. Siedzi za plastikowym parawanem przybyłym do dwóch drewnianych belek. Urządzenie ochronne zostało wykonane przez jej ojca. Założyciel firmy Wendenkönig był majsterkowiczem. Uważa ona, że również pod innymi względami hotel jest dobrze uzbrojony przeciwko Coronie. Bufet śniadaniowy: "Zastąpiony przez pakowane obiady". Goście: "Zostańcie w swoich pokojach". Cóż, przez większość czasu.

Thiemke, z tatuażami na rękach i berlińskim dialektem, nalega, by nazywać ją Mel. Od dawna pracuje w pięciogwiazdkowych hotelach. Domy, które stoją puste od czasów pandemii, podczas gdy Wendenkönig nadal prowadzi sprzedaż. Hotel turystyczny z okresu po zjednoczeniu, dogodnie położony przy ścieżce rowerowej z Berlina do Usedom. Na wiosnę jeden był już prawie zarezerwowany. Ale wraz z zastrzeżeniem przepisów wyjazdowych w Niemczech, rezerwacje zniknęły tak szybko, jak papier toaletowy w Aldi po drugiej stronie ulicy. Ratunkiem, mówi Thiemke, są firmy produkujące energię wiatrową, które zakwaterowują swoich pracowników w domu, nawet jeśli głupie turbiny wiatrowe szpecą panoramę.

Widziany z Berlina hotel w Prenzlauer może wydawać się najgłębszą prowincją. Ale tutaj można wyraźniej niż tam poczuć, co teraz zmienia Europę. Pościel z Wendenkönig trafiła do pralni chemicznych w Polsce. Teraz Thiemke pierze wszystko prywatnie. Mówi: "Zauważasz, jak bardzo jesteś zależny od tej granicy, dopiero gdy jest ona zamknięta". Można się obejść bez wycieczek po zakupy na drugą stronę.

lepszych cen na papierosy i benzynę. Ale nie bez Polaków. To oni utrzymują gospodarkę w ruchu.

Na "Kuhdamm", jak Thiemke czule nazywa większą drogę przed swoim hotelem, ponieważ w czasach jej dzieciństwa chodziły tędy krowy rolników, nie ma już rowerzystów jadących na Usnam. Zamiast tego wieczna niedziela i baner: "Dzięki naszym codziennym bohaterom!" Nie martwi się, że lekarze mogą przynieść ze sobą wirusa, "to są eksperci". Mimo to: "Gdybyśmy mieli przypadek w hotelu, musielibyśmy go natychmiast zamknąć". Tym ważniejsze jest, aby wszyscy przestrzegali zasad zachowania odległości.

Pokój 110, parter
Skończył się rum, Łukasz K. szykuje wódkę, tę dobrą, polską. Jest duszno, pięciu mężczyzn tłoczy się na zmiętym łóżku, dwóch siedzi na jedynych krzesłach. "Jak się wystarczająco dużo pije, to się nie choruje" - krzyczy, wciskając kolegom szklankę w ręce. "Nie, poważnie, na co dzień pracujemy ramię w ramię i nie mamy z nikim innym kontaktu, dlaczego mielibyśmy teraz trzymać się na dystans?".

Dla pracowników jest to weekend jak każdy inny.

Wspinają się na wiatraki do dziesięciu godzin, przez sześć dni w tygodniu. W sobotę wieczorem piją, w niedzielę odpoczywają. Od dwóch tygodni w Wendenkönig znajduje się dwadzieścia urządzeń do montażu elektrowni wiatrowych. Zazwyczaj ich firma wynajmuje dla nich mieszkania w Polsce. Tym razem dano im wybór: jeśli chcą dostać tę pracę, muszą pozostać w Niemczech na czas nieokreślony. Siedmiu mężczyzn, którzy teraz świętują razem, wybrało bezpieczeństwo finansowe.

Wielu z nich mieszkało już wcześniej w Niemczech. Michał był kierowcą autobusu, Mateusz pracował na budowie w Berlinie. Robert żongluje butelką, nauczył się tego w swojej poprzedniej pracy jako barman. Pozostali biją brawo.

Tomek podskakuje i tańczy po pokoju z rolką papieru toaletowego jak kochanek. Następnie drze kilka kartek i spuszcza je na swoich kolegów jak konfetti. "czujesz luksus?" krzyczy tak głośno, że Łukasz upomina go: "cicho, bo przyjdzie SEK!". Pozostali chichoczą. Jedynie, czego się tu boją, to Melanie Thiemke.

Pokój 211, drugie piętro
Marek Wagner jest przyzwyczajony do tego, że źle sypia. Praca na zmiany w szpitalu wytrąciła go z rytmu. Ale ostatnie kilka nocy było kiepskich. Co zrobić, jeśli wynik testu jest pozytywny? We wtorek wieczorem jadł pizzę z kolegami w pokoju 212.

Wagner mówi o sobie, że jest introwertykiem. "Ale teraz, z tą niepewnością, czuję się samotna". Próbuje odwrócić swoją uwagę. Biega w kółko, robi pompki, aż w końcu nie może. Nie może nastawić polskich kanałów w telewizorze, śledzi wiadomości z domu przez komórkę. Piszę do żony, która czeka na niego niecałą godzinę drogi od domu.

Nie może wrócić do mieszkania, które dzieli. Żona Wagnera od tygodnia sama poddawana jest kwarantannie, a jego powrót do domu tylko by ją przedłużył. Nie wierzy, że pozwoliliby mu przekroczyć granicę.

"W Polsce ludzie zarażeni koronawirusem są traktowani jak trędowaci" - mówi - "i nikt tam nie widzi w nas, lekarzach, bohaterów". Lekarz, który uległ zakażeniu, jest uważany za niekompetentnego. Strategia Polski na wypadek przypadku koronawirusa w szpitalu: cały personel zostaje odesłany do domu, a oddział zamknięty.

Wagner cieszy się, że zna swoich kolegów z Prenzlauer w Wendenkönig. Nawet jeśli mogą rozmawiać tylko przez drzwi lub przez telefon. Bez nich nie wiedziałby też, jak zadbać o siebie. Zawiesił swoją wegańską dietę, usługi dostawcze w Prenzlauer są do tego przystosowane. Od kilku dni gotuje dla niego kolega z pogotowia. Wagner uważa, że bez swoich kolegów już dawno by oszalał.

Pokój 111, pierwsze piętro
Mateusz H., lat 27, jest zbyt zmęczony, by wziąć udział w uroczystościach. Jego neonowożółte ubranie robocze wisi na kaloryferze, słoi z konserwami, które dostał od żony, leżą puste w walizce. Zazwyczaj może spokojnie przygotować się do montażu, ale tym razem wszystko musiało odbyć się szybko. Po telefonie z firmy nie zdążył nawet pożegnać się ze swoim czteroletnim synem.

Dla Mateusza niewidzenie rodziny przez jakiś czas jest czymś normalnym. Od roku pracuje jako monter dla firmy wiatrowej w całej Europie. Uwielbia samotność w lesie, kiedyś studiował leśnictwo, jest kimś, kto dobrze czuje się w samotności. Nie boi się, że zarazi się wirusem. A gdyby tak się stało, szukałby pomocy. Mateusz nie mówi po niemiecku, ale ma w głowie jedno zdanie: "SOS Corona. Gotowe."

Mateusz jest ciągle zmartwiony. O jego kraju. Przeprowadza się tam o wiele za mało testów. Do tego weekendu przed Wielkanocą w całej Polsce przeprowadzono zaledwie 50 000 testów Corona - średnio o połowę mniej niż w Niemczech w ciągu tygodnia.

Palarnia, parter
Piotr K. i Patryk M. spierają się. Jeden mówi: jeśli palisz, szybciej dostaniesz Coronę. Drugi mówi: nie z e-papierosami. Za zasłonami na drugim piętrze migoczą telewizory. Księżyc świeci jasno do jadalni z krzesłami z wysokim oparciem, których nikt już nie używa.

W zwykłą sobotę starszy pan z wioski wyciągał piwo z automatu w strefie wejściowej i rozmawiał z turystami. Nie ma telewizora, nie czyta gazet; hotel na obrzeżach Prenzlauer jest jego oknem na świat. We wtorek był tu po raz ostatni i zauważył, że coś się zmieniło. Turysty zniknęli, zamiast nich "kręcą się tu tylko Polacy", a on nie potrafi z nimi rozmawiać.

Pokój 105 pierwsze piętro
Jest trzecia nad ranem, kiedy Melanie Thiemke postanawia wrócić do domu: Czas zamykania. Rozumie chłopców, co tu można robić poza pić? Zamiast techno w sali 110, w sali 105 grają teraz Queen, Bohemian Rhapsody. Łukasz wpada do pokoju z Piotrem na rękach. Trzech jego kolegów siedzi wokół kosza na śmieci, podjadając ziarna słonecznika.

Kiedy w domu są montażyści, w soboty zawsze odbywa się impreza, mówi Thiemke. Normalnie nie ma problemu, gdyby nie lekarze.

Nigdy nie musiała wzywać policji, Thiemke sama się tym zajmuje. Dwa tygodnie temu wyrzuciła gościa, który zgubił klucz i przypadkowo otworzył niewłaściciele drzwi do pokoju. Puka do drzwi pokoju 105. Gdy nikt nie otwiera, odblokowuje je. Groźnie wychyla głowę przez szparę w drzwiach, natychmiast uciszając rozmowę. "Juuuuungs...!" zaczyna powoli. To już wystarczy. Impreza się skończyła.

Pokój 112 pierwsze piętro
O dziesiątej rano w niedzielę Michał Sikora, lat 29, wraca z dyżuru w szpitalu. W normalnych warunkach wracałby teraz do domu, do żony i Olgi, ich dziesięcioletniej córki. Sikora nie lubi spontaniczności. W gastroenterologii można zaplanować postępowanie: objawowe, diagnostyczne, lecznicze. Ale teraz, od zeszłego tygodnia, nie można już nic zaplanować. To pierwszy weekend, w którym nie widział swojej rodziny. Próbuje być na miejscu za pośrednictwem połączenia wideo, ale wifi w Wendenkönig jest całkowicie przecięzione. "Czuję się jakbym był w ostatnich tygodniach studiów" - mówi: "Wytrzymaj do końca".

W wytrwałości pomagają mu rutyny: chodzenie po pracy na spacer do hotelowego ogrodu, jazda na rolkach, czytanie. Na jego stoliku nocnym piętrzą się książki. Ma nadzieję, że rządy państw być może zgodzą się na odstępstwo dla personelu medycznego, tak jak zrobiono to w Czechach i we Włoszech: "Jeśli przepisy zostaną złagodzone, nie zajmie mi dziesięć minut spakowanie się i wyniesienie się stąd."

Sikora już w dzieciństwie lubił Niemcy. Jego żona i on mają niemieckich przyjaciół, robią zakupy w Niemczech, a ich córka ma chodzić do niemieckiego przedszkola. Teraz jest zaniepokojony, ponieważ nacjonalisci w Polsce wykorzystują kryzys pandemii do własnych celów. A co, jeśli rozdrabnianie się stanie się nawykiem? "Mam nadzieję na humanitarne rozwiązanie" - mówi Sikora.

Podczas gdy Łukasz K. i jego koledy otwierają niedzielne piwo w ostrym słońcu na parkingu Wendenkönig, a Mela-nie Thiemke pije pierwszą kawę na tarasie z krzesłami o wysokich oparciach, Sikora wycyfuje się do pokoju, który przez kilka następnych tygodni będzie jego domem.

W szpitalu zastąpił go dziś Marek Wagner. Są już wyniki jego drugiego testu: Jest negatywny. Hotel pozostaje otwarty.

ZA HISTORIĄ

Pytanie
W związku z kryzysem, Polska zamyka granicę z Niemcami.

Co to tak naprawdę oznacza dla Polaków dojeżdżających do pracy i dla naszej gospodarki?

Badania
Fotograf i reporter spędzili trzy dni w hotelu Wendenkönig w Prenzlauer. Podczas badań nosili ochraniacze na zęby. Lekarze nalegali, że dziennikarze wchodzą do ich pokoju hotelowego tylko pojedynczo. Granica ma pozostać zamknięta do połowy czerwca. Sytuacja gości hotelowych jest obecnie bez zmian.